Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 10 (516). WARSZAWA, 9 marca 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

25 kur bażancich

i 5 kogutów do sprzedania. Wiadomość: Pierwszy Polski Instytut Łowiectwa, Warszawa, ul. Nowy Świat 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego).

HUMOR MYŚLIWSKI.

Co to jest jamnik?

— Panie Rosenduft, wybieram się na polowanie i potrzeba mi jamnika.

— Dlaczego nie, panie dziedzic. A wiele pan na to przeznacza?

— No, przypuśćmy, pięćdziesiąt złotych.

— Hm, pięćdziesiąt złotych, to trochę za mało. Niech będzie siedemdziesiąt.

— No, dobrze, niech będzie siedemdziesiąt.

— To ja już wystaram się panu dziedzicowi o jamnika prima!

— Liczę na pana, panie Rosenduft.

— Już niech pan dziedzic będzie spokojny. Ale za przeproszeniem pana dziedzica, co to jest jamnik?

W „Kalendarzu myśliwskim" na rok 1929
pod redakcją JULJANA EJSMONDA znajduje się

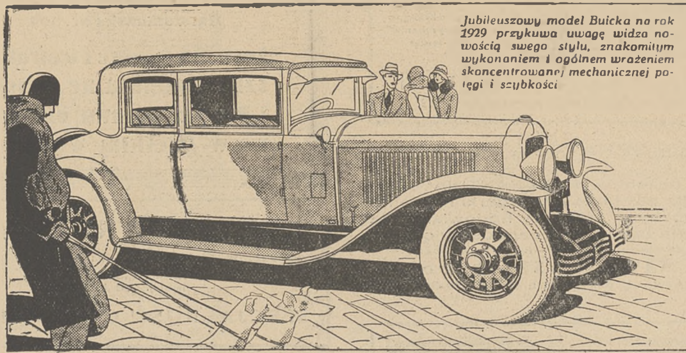
Antologja beletrystyki myśliwskiej

na którą składają się poraz pierwszy drukowane utwory najznakomitszych polskich pisarzy łowieckich:

„Piękny dublet" Adama Rzewuskiego,
„Z tajemnic Afryki" Stanisława Zaborowskiego,
„Serce zajęcze" Juljana Ejsmonda,
„Na wszelki wypadek" Wł. Janta-Połczyńskiego,
„Polowanie na wilki" Bolesława Świętorzeckiego,
„Słoneczna pieśń" Włodzimierza Korsaka,
„Batory" Wł. Gürtlera,
„O nim" Aleksandra J. Połczyńskiego,
„Auto a łowy" Zdzisława Kleszczyńskiego
i inne.

Kalendarz zamawiać należy za zaliczeniem pocztowem pod adresem:
red. JULJAN EJSMOND, ul. Czerwonego Krzyża 25 w Warszawie.

Nakład na wyczerpaniu.



Jubileuszowy model Buicka na rok 1929 przykuwa uwagę widza nowością swego stylu, znakomitym wykonaniem i ogólnem wrażeniem skoncentrowanej mechanicznej potęgi i szybkości

Ukazanie się na rynku jubileuszowego modelu Buicka na rok 1929

jest epokowem wydarzeniem w świecie automobilizmu

JUBILEUSZOWY model Buicka na rok 1929, jako owoc niezmordowanej dwudziestopięcioletniej pracy jego konstruktorów, jest prawdziwą rewelacją w technice automobilowej. Przewyższa on bezwzględnie wszystko co w tej dziedzinie dokonano.

Już sama karoserja, arcydzieło Fishera, jest prawdziwą sensacją gdyż zasadniczo rożni się od wszelkich innych typów swą oryginalnością. Przykuwa uwagę płynnością harmonijnie zaokrąglonej linji, przestronnością i wygodą swych siedzeń. Mieści z łatwością na siedzeniu wgłębi trzy dorosłe osoby. Siedzenie zaś kierowcy, może być dowolnie przesuwane, nawet podczas jazdy, za pomocą specjalnej rączki.

To też o zewnętrznym wyglądzie jubileuszowego modelu Buicka śmiało można powiedzieć, że pod względem stylu, wykonania i estetyki osiągnął on dotychczas niewidziane rezultaty. Wywołuje ogólny zachwyt przez genjalne połączenie całkiem nowego stylu z niebywałą precyzyjnością wykonania zarówno zewnętrznego jak i mechanizmu.

Dążąc do osiągnięcia nieposzlakowanie doskonałej całości, znakomity sześcio cylindrowy silnik Buicka na rok 1929 ulepszono dalszemi innowacjami, powiększono wydajność jego o 17%, zwiększono średnicę i skok cylindra, ulepszono karburator, dodano pompkę do benzyny, oraz wzmocniono sprzęgło i wał rozrządczy i całą ramę podwozia.

W rezultacie, otrzymano całość stojąca na niedoścignionych wyżynach doskonałości, ostatni wyraz stylu, wyglądu, wytrzymałości i szybkości, prawdziwy triumf wytwórni General Motors w roku jubileuszowym Buicka.

Jednocześnie zawdzięczając ulepszonym hamulcom i precyzyjnemu mechanizmowi kierownicy nowy Buick daje pełną gwarancję łatwego prowadzenia i bezwzględnego bezpieczeństwa.

Wszystkie te zalety stają się pewnikiem po jednej próbnej przejażdżce w porozumieniu z najbliższym upoważnionym zastępcą General Motors.

Wyrób General Motors.

BUICK

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA



Żubry w Białowieży.

ZWIERZĘTA A STRASZAKI.

Niech mi wolno będzie po raz drugi dorzucić kilka skromnych uwag do sprawy o reagowaniu zwierząt na straszaki. Nie mam zamiaru pracą niniejszą wywoływać sporu akademickiego, albo walczyć w obronie urażonych ambicyj osobistych, — czytelnikom krytycznym i takby to mało zaimponowało. Jeżeli w tej sprawie ponownie zabieram głos, czynię to z poczucia obowiązku, który nakazuje dopomóc prawdzie do wczesnego zwycięstwa. Jak długo bowiem w praktyce naszej myśliwskiej stosować będziemy sposób polowania, którego fundamentalnej podstawy, z jakiej się on zrodził, nie znamy, tak długo niechybnie narażeni będziemy na zawód przykry i częste niepowodzenia.

Na pytanie „czy każde zwierzę respektuje straszaki" odpowiedziałem w Nr. 24 „Łowca Polskiego" z roku 1928, że „na fladry będą reagowały tylko zwierzęta słabowzroczne i to w tym stopniu, w jakim występuje u nich powonienie, w myśl zasady: im lepszy nos, tem gorsze oko, bo właściwość reagowania na straszaki powstała skutkiem odmiennej organizacji zmysłów naszych zwierząt, z których wiele nie kieruje się wzrokiem, tylko powonieniem. Pogląd ten, ujęty w tezę zasadniczą, którą uwypuklono w artykule tłustym drukiem, zaopatruje p. Bolesław Świętorzecki w Nr. 2 „Łowca Polskiego" z roku 1929 w uwagę, że „stanowczo twierdzić tego nie można, potrzeba byłoby na to bardzo ścisłych badań, których właśnie nie posiadamy".

Przyznaję słuszność Szanownemu Autorowi: ścisłych badań naukowych w tym kierunku, niestety, nie posiadamy. Ale czy dlatego już zrezygnować trzeba z wszelkich usiłowań rozwiązania niepokojących zagadek, jakie nam w swych tajemnicach przedstawia przyroda? Czy dowodów naukowych nie można zastąpić doświadczeniem, i drogą indukcyjną dojść do tego samego rezultatu? A kto do takich dochodzeń i dociekań więcej jest powołany, jak nie właśnie „myśliwy"? Toć on, obcując z przyrodą we dnie i w nocy, zrósł się formalnie ze światem zwierzęcym; śledząc zaś jego tryb życia zawsze i wszędzie, powinien podpatrzeć najskrytsze tajniki duszy zwierzęcej, znać rzeczy, o których uczonym naszym ani się nie śniło!

Ażeby dać dowód, że w świat nie puściłem twierdzenia gołosłownego, zilustruję pokrótce kilka doświadczeń, jakie w tym kierunku sam przeprowadziłem.

Pierwszym królikiem doświadczalnym był najdroższy mój przyjaciel „Mylord", wyżeł zdrowy, inteligentny, będący zaledwie w czwartem polu. Działo się w roku pańskim 1905. Wracając razu pewnego pieszo z podróży, widzę już zdaleka psa, stojącego przed domem. Zwróciło moją uwagę, że „Mylord", patrząc najwyraźniej w moim kierunku, nie wybiega, jak zwykle, rozradowany na powitanie swego pana. Zaintrygowany tem dziwnem zachowaniem się psa, przystanąłem, — wiatr wiał prosto w twarz. Wzbudziła się w tej chwili myśl: pies nie rozpoznaje cię; trzeba stwierdzić, czy rzeczywiście tak jest. Podchodzę więc o parę kroków i znów przystaję... Nic! To samo powtarzam po raz drugi, aż tu nagle pies — prawdopodobnie zirytowany dziwnem zachowaniem się wędrowca — poczyna złośliwie szczekać. Stałem w końcu tylko o kilka kroków od psa, a ten mnie jeszcze nie rozpoznał. Wtenczas przemówiłem do psa i dopiero to poskutkowało. Wyżeł podskoczył rozradowany, a przystąpiwszy do mnie, obwąchiwał mnie ze wszystkich stron, jakby pojąć nie mógł, że osoba, na którą tak długo z zainteresowaniem patrzył, to pan jego, w niczem niezmieniony.

łęzi. Za pół godziny żona miała zabrać oba psy i spokojnie podążyć za mną. Eksperyment miał przebieg interesujący. Otóż psy, dostawszy się na ciepły jeszcze trop pana, opuściły żonę i pogoniły odrazu w kierunku mojej kryjówki. Zamarłem na swym piedestale na posąg ze śpiżu, nie poruszając, zdaje się, ani źrenicą w oku. Wkrótce oba psy znalazłszy się pod drzewem, poczęły bezplanowo je okrążać, aż wreszcie, speszone, zawróciły i na tej samej drodze podążyły do pani. Ponieważ odległość wynosiła kilkaset kroków, a żonie się nie śpieszyło, powtórzyły psy ten manewr literalnie pięć razy. Doszła w końcu także i żona, podprowadzała psy kilkakrotnie do drzewa, wskazywała na mnie, podrzucała swoje rękawiczki w górę, aby psom zwrócić uwagę na osobę, która siedziała im ponad oczami zupełnie jawnie, oddalona zaledwie o cztery do pięciu metrów. Wszelkie usiłowania mej żony były daremne; psy nie rozumiały, o co chodzi, i mimo że oczy często miały skierowane na mnie, nie odróżniały osoby od drzewa. Nagle, nie mówiąc słowa, zacząłem nogami wywijać, co wywołało ten skutek, że psy wystraszone odskoczyły wbok i byłyby prawdopodobnie uciekły,



Z ubiegłego sezonu. Fot. L. Bieńkowski.

Wydarzenie to zaniepokoiło mnie niezmiernie; od tej chwili bowiem nie mogłem się wyzbyć jednej, strasznej myśli: czy wyżeł, posiadający tyle wprost nieocenionych zalet, nie jest przypadkiem ślepy. Troska i niepokój o drogiego przyjaciela stały się pobudką do całego łańcucha doświadczeń, które od tego czasu systematycznie kontynuowałem.

Już następnego dnia poleciłem żonie, ażeby niepostrzeżenie oddaliła się z domu i wróciła dopiero wtenczas, kiedy z „Mylordem" będę stał przed domem. Detalicznie omówiony eksperyment wykonaliśmy bez jakichkolwiek przeszkód. I powtórzyła się historja dnia poprzedniego: pies, mimo że zwracano jego uwagę na zbliżającą się panią, nie rozpoznał jej z wiatrem na dystans szerokości drogi.

Żona podsunęła myśl, aby doświadczenie powtórzyć z naszym foxterrierem. Zrobiliśmy, — próby dały ten sam wynik.

Dalsze doświadczenie miało nieco odmienną formę: umówiłem się z żoną, że wyjdę na przechadzkę i zajmę miejsce na wierzbie, stojącej osobno w polu a ogołoconej od niedawna ze wszelkich ga-

gdyby ich żona nie przywołała z powrotem. Uspokoiwszy się nieco, zaczęły złośliwie szczekać, z najeżonej sierści zaś można było widzieć ich gniew i lęk równocześnie. Dopiero kiedy usłyszały mój głos, zmieniły swoje zachowanie: przycichły, obwąchiwały korę drzewa i zaczęły się moją osobą interesować. Podniosłem się wreszcie i zeszedłem z wierzby. Psy były wprost rozentuzjazmowane, tak jak ów ślepy, który nagle przewidział; mimo to długo nie mogły przestać obwąchiwać pana swego, który dopiero co je był opuścił. To formalne wbijanie nosa w moje ciało świadczyło niezbicie, że tylko powonieniem potrafią ustalić ponad wszelką wątpliwość, czy ten, którego mają przed sobą, jest ich własnym panem, czy też kimś innym. I po raz pierwszy zaczęło mi świtać, dlaczego wszystkie przedmioty obwąchują, zwłaszcza wtenczas, kiedy w obcem znalazły się środowisku.

Kontrasty leżą blisko siebie. To też wnet nasunęła się myśl: czyby koty nie miały dobrego powonienia, toć one nigdy nie obwąchują przedmiotów! Apetyt, głosi przysłowie, przychodzi z jedzeniem; zasma-

kowałeś jednego, spróbujesz i drugiego! Nie długo trwało, a dostała się i nasza „Minia" w pole prób i doświadczeń.

W skrzyneczce drewnianej uwięziłem trzy myszy — myszki żywe, cacane i wesołe... ot takie, jakie kotek każdy lubi i serdecznie kocha. Skrzyneczkę postawiłem „Mini" wygodnie pod sam nos. Sądziłem, że sprawię naszej małej panterce wesele nielada, i że kot cieszyć się będzie jak małe dziecię, któremu sprezentowano słodką czekoladkę; tymczasem „Minia" wzgardziła moim prezentem, nie zwracając na niego żadnej uwagi. Aha! pomyślałem, w skrzyneczce szczeliny trochę wąskie, trzeba więc kotkowi biednemu ułatwić wietrzenie, i wsadziłem jedną myszkę do dziupli sztucznej; lecz i w tym wypadku rezultat był ujemny: kot nie okazywał najmniejszego zainteresowania. Po doznanym zawodzie spróbowałem — ot tak sobie — jak też „Teri" zareaguje na tę historję. („Teri" był zaciekłym i nieprzejednanym wrogiem rodu mysiego, więcej jeszcze szczurów). Pies zareagował natychmiast i do tego w sposób bardzo gwałtowny, bo wciągając odwiatr z pudełka, chrapał i sapał, jakby był małą lokomotywą, a w dodatku przewrócił skrzyneczkę z wielkim łoskotem i wypuścił myszy na pokój. Nie długo cieszyły się małe gryzonie wolnością; jeden osobnik dostał się psu odrazu pod kły, drugiego w chwilę później spotkał ten sam los.

Proste doświadczenie potwierdziło, że powątpiewania, dotyczące jakości kociego powonienia, były uzasadnione.

Także kontrpróba dała pożądany wynik. Oto do próżnego akwarjum szklanego wsadziłem odurzonego szczura, zamknąłem naczynie hermetycznie i ułożyłem je w miejscu, w którem szczura często można było spotkać. Delikwent siedział wprawdzie bez ruchu, ale mimo to można go było łatwo zauważyć.

Jako pierwszy na arenę wszedł „Teri", nasz niezmordowany pogromca szczurów, nieco później sekundować musiał „Mylord". Oba psy kilkakrotnie przechodziły obok szczura, „Mylord" zawiesił nawet swoją mokrą wizytówkę na puszce szklanej, i na tem zakończył się akt pierwszy. W drugim było już więcej atrakcji — wystąpiła na scenę nasza „Minia".

Kot, zauważywszy ofiarę swoją, przyczaił się momentalnie do ziemi, jak wąż sparaliżowany, i leżał długo, długo, nieruchomo... obserwował. Wreszcie zaczął podchodzić: czołgał się najpierw calami tylko i przystawał nieruchomy, później posuwał się dalej... dalej... aż w końcu zwinnym skokiem rzucił się na szczura i — doznał niemiłego rozczarowania.

Jaki wniosek można było z obu doświadczeń wysnuć? Chyba nie inny, jak tylko jeden: koty nie mogą przedmiotów rozpoznawać powonieniem, tak jak z drugiej strony psy nie są w stanie ich rozpoznać wzrokiem; dlatego też pierwsze mają fenomenalne oko, drugie zaś cudowny nos.

Za trafnością wniosku takiego przemawiają także różne właściwości psa. Jedną z nich już wymieniłem, jest nią obwąchiwanie wszystkich przedmiotów.

Są jeszcze inne. Dziwimy się nieraz, że pies goni za błahem piórkiem, za listkiem z drzewa, za kawałkiem drewna, jednem słowem za rzeczami, które na nic mu się nie zdadzą. Czy w zdolnościach umysłowych miałby niedorównywać kotu, który takich głupstw nigdy nie popełnia? Tego nikt chyba twierdzić nie będzie! Uwzględniwszy jednakże to, cośmy w sprawie organizacji zmysłów obydwóch drapieżców stwierdzili, zrozumiemy, że pies z konieczności tak, a nie inaczej, postępować musi. Życie jego, przed wiekami, w stanie dzikim, było zależne od zdobyczy, którą przedewszystkiem zawdzięczał wytrwałości swoich nóg. Wiatr nie zawsze sprzyjał, aby mógł nieomylnym nosem rodzaj zwierzyny rozpoznać; po co mu było wtedy długo przemyśliwać, swoistym ruchem odznaczają się przecież tylko istoty żyjące, a każde spóźnienie w rozpoczęciu gonitwy mogło postawić wynik pod znakiem zapytania. Dlatego każdy dostrzeżony ruch elektryzuje psa, bo jest dla niego sygnałem i pobudką do rozpoczęcia polowania. Tem samem otrzymaliśmy także klucz do rozwiązania zagadki, dlaczego pies napada powózki, rowery, samochody, dlaczego ujada złośliwie za obracającem się kołem, dlaczego niebezpiecznie jest przed złym psem ratować się ucieczką.

Rozwiązanie zagadki o przysłowiowem oszczekiwaniu księżyca pozostanie również twardym orzechem dla wszystkich, którzy nie chcą uwierzyć w słabowzroczność psa. Przyjąwszy ją natomiast jako pewnik, zrozumiemy, że pies wobec jaskrawo świecącego księżyca musi znajdować się w ogromnie głupiem położeniu: jakieś coś wisi nad nim; oko z natury ustalić nie potrafi istoty rzeczy, nos zaś, chociaż nieomylny, kiedy idzie o rzeczy wonne, w tym wypadku również zawodzi kompletnie, a ponieważ podnieta świetlna nie przestaje działać, wywołuje to przykre niezadowolenie, i w takiej niemiłej sytuacji będąc, postępuje tak, jak w chwili, kiedy daremnie usiłuje dosięgnąć prześlicznie pachnącą kiełbasę, którą za wysoko dla niego powieszono, — szczeka.

(D. n.)

Rawicz.

JÓZEF MIEDZIŃSKI.



WYSTAWA ŁOWIECKA W POZNANIU.

ODEZWA WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH DO WSZYSTKICH ZWIĄZKÓW ŁOWIECKICH, MYŚLIWYCH ORAZ SYMPATYKÓW ŁOWIECTWA CAŁEJ POLSKI.

W roku bież. odbywa się Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu. W porozumieniu z Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń Łowieckich Wielkopolski Związek Myśliwych urządza przy tejże wystawie pierwszą w odrodzonej Polsce, Powszechną Wystawę Łowiecką.

Oczy całej Europy zwrócone będą na Polskę, która przez Powszechną Wystawę Krajową zobrazuje dorobek swej dziesięcioletniej pracy, a również i łowiectwo polskie winno wziąć udział w tej wielkiej imprezie narodowej, aby należycie i odpowiednio przedstawić całemu światu rozwój naszego, odwieczną tradycją, kulturą i etyką wysoko postawionego łowiectwa. Dlatego też obowiązkiem każdego polaka-myśliwego jest przyczynić się do uświetnienia całokształtu tej Pierwszej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Polsce.

Do uświetnienia wystawy Wielkopolski Związek Myśliwych projektuje poprosić P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polski o łaskawe przyjęcie protektoratu oraz powołać do Komitetu Honorowego min. roln. P. Niezabytowskiego, prezesa Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. J. hr. Bielskiego, wiceprezesa St. Lilpopa i innych wybitnych myśliwych.

Zanim jednakże Wielkopolski Związek Myśliwych przystąpi do budowy odpowiedniego pawilonu wystawowego, konieczne jest zorjentowanie się, w jakiej mierze myślistwo polskie reprezentowane będzie na wystawie, której urządzenie uzależnione jest od ilości zapotrzebowanych przez wystawców, metrów kwadratowych.

Czas trwania wystawy obliczony jest na cztery miesiące z terminem 16 maja jako dniem otwarcia wystawy, która się odbędzie według następującego programu:

A. Trofea myśliwskie.

Poroża jeleni i łosi, różki sarn i kozic oraz zrzuty tychże, kły oraz łby dzików i innych zwierząt łownych, skóry z włosem tychże zwierząt, wypchane ssaki i ptaki, preparowane czaszki i szkielety bez względu na połać kraju, miejscowość i czas, z których pochodzą, — wreszcie trofea egzotyczne, zdobyte przez obywateli Państwa Polskiego lub też przez nich odziedziczone.

B. Historja i sztuka.

Trofea muzealne i niewiadomego pochodzenia oraz wszelkiego rodzaju trofea z minionych wieków, odziedziczone lub nabyte, wreszcie wszelkiego rodzaju dzieła sztuki malarskiej, przedstawiające łowiectwo w przeszłości i teraźniejszości.

C. Literatura.

Księgozbiory myśliwsko-przyrodnicze, wszelkiego rodzaju tygodniki i miesięczniki łowieckie, statuty i regulaminy wszelkich towarzystw łowieckich w Polsce.

D. Broń i amunicja.

Wszelkiego rodzaju broń oraz przyrządy związane z łowiectwem, jak wabiki, żelaza do tępienia drapieżników, narzędzia do tresury psów, torby myśliwskie, kordelasy, ubrania myśliwskie, obuwie i t. p. Wystawiać wolno jedynie wyroby krajowe.

E. Hodowla, anatomja i choroby zwierzyny łownej.

We wzorach przygotowane zajęczarnie, bażantarnie, paśniki, lizawki, budki dla bażantów i kuropatw, — wszelkiego rodzaju sposoby polowania, — szkielety zwierzyny łownej oraz preparaty obrazujące wszelkiego rodzaju choroby i pasożyty.

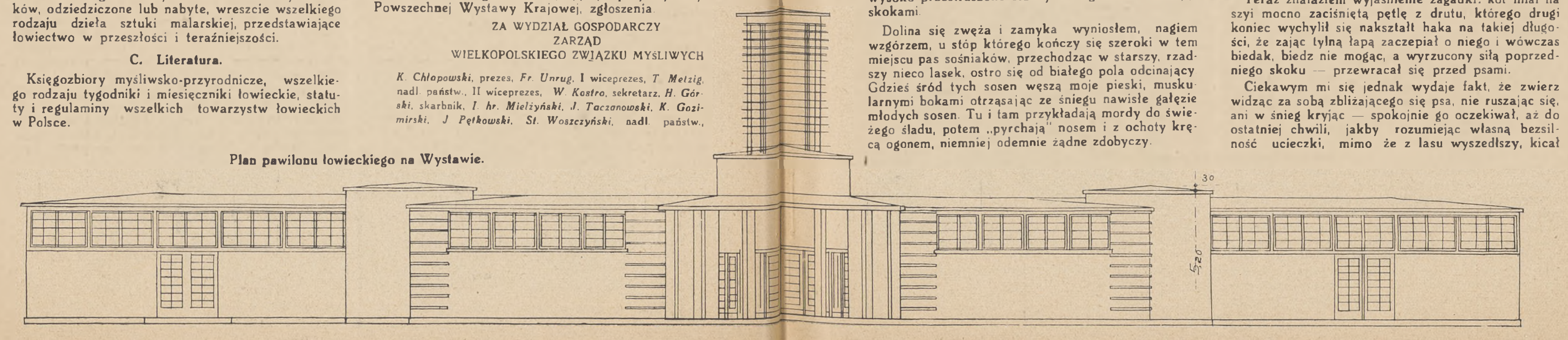
Dla przewiezienia eksponatów ministerstwo komunikacji przyznało 50% zniżki kolejowej. Eksponaty wystawowe mogą być ubezpieczone na miejscu i strzeżone będą przez specjalnie zorganizowaną straż, stojącą pod dyrektywą Wielkopolskiego Związku Myśliwych. W myśl zawartej umowy z dyrekcją Powszechnej Wystawy Krajowej, wynosić będzie dzierżawa 1 metra kwadratowego na ścianie lub na stoisku dla wystawców trofeów myśliwskich, wymienionych w punkcie A. wyżej podanego programu wystawy, 28 zł., — dla leśników oraz urzędników państwowych 17 zł. Dla wystawców broni i amunicji i t. p. wymienionych pod punktem D. wyżej podanego programu, wynosić będzie dzierżawa 70 zł. za metr kwadratowy w stoisku dostępnem z jednej strony i 100 zł. w stoisku dostępnem z kilku stron. Te same warunki obowiązują również księgarzy.

Łącznie z powyższem wzywa niżej podpisany Komitet Wykonawczy wszystkich PP. Myśliwych oraz Reprezentantów firm puszkarskich i plastyki łowieckiej, Szanowne Dyrekcje zabytków sztuki, PP. Artystów malarzy i Reprezentantów literatury myśliwskiej oraz osoby prywatne, do wzięcia udziału w tej wspaniałej imprezie. W dalszym ciągu zwraca się Komitet Wykonawczy z gorącym apelem do osób prywatnych, posiadających wspaniałe płótna naszych wybitnych malarzy myśliwskich, o stawienie tych płócien do dyspozycji dla upiększenia sal wystawowych.

Zgłoszenia należy przesłać pod adresem: Sekretarjat Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, ul. 27 Grudnia 19, z podaniem ilości zapotrzebowanych metrów kwadratowych, poczem wysłane zostaną odpowiednie druki dla przeprowadzenia formalnego i obowiązującego przy Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej, zgłoszenia.

ZA WYDZIAŁ GOSPODARCZY
ZARZĄD
WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

K. Chłapowski, prezes, *Fr. Unrug*, I wiceprezes, *T. Melzig*, nadl. państw., II wiceprezes, *W. Kostro*, sekretarz, *H. Górski*, skarbnik, *I. hr. Mielżyński*, *J. Taczanowski*, *K. Gozimirski*, *J. Pętkowski*, *St. Woszczyński*, nadl. państw.,



Plan pawilonu łowieckiego na Wystawie.

Z PĘTLI.

Było to w pierwszych dniach stycznia b. r. w jednem z naszych wschodnich województw, gdzie dzika jeszcze przyroda nie oszczędza myśliwemu trudności w zdobyciu pożądanego trofeum; gdzie człowiek staje się, — nie mniej lub więcej szczęśliwym strzelcem na stanowisku, ale częścią tej przyrody: łowcą zdobyczy.

Sfalowana wzgórzami biel pól kryje po dolinach czarne plamy młodych, sosnowych zarośli, lub liliowo - szare pasma osin i brzózek.

Idę, depcę tę niepokalaną szatę świeżo spadłego śniegu. Jasno mi, dobrze. Przedemną biegną, myszkując tu i tam — pieski, wierni towarzysze wypraw zimowych. „Trąba" w podskokach podąża w młody rzadki las, do którego się zbliżam. „Sygnał" też mknie śród drzew. Zatrzymuję się chwilę i słucham... Cisza.

A potem znów depcę miękki puch, byle przed siebie, byle dalej!

Zastępują mi drogę niskie, szerokie, śniegiem osypane sosenki, jak namioty, małe, rzadkie zpoczątku, potem coraz gęstsze, bardziej zwarte, ciche, a tajemnicze swem wnętrzem. — Poszły w nie psy, obijając ruchliwymi ogonami płaty śniegu z niższych gałęzi.

Szybko przechodzę na drugą stronę zarośli, na znany mi przesmyk. Stoję i czekam. Coś zaszeleściło po krzakach, wyszedł „Sygnał", podniósł łeb do góry, nastawił uszy, zmarszczył poważnie czoło i patrzy na jasne pole.

Spostrzegł mnie, stojącego pod świerkiem, zamachał wesoło ogonem i zrobiwszy łuk śladów na białym śniegu — zniknął znów w zaroślach.

Gwizdnąłem, dając sygnał mym czworonożnym towarzyszom, że idę dalej.

Wzdłuż dolinki na wzgórzu, czarna, wyniosła, zwarta, piękna swą wiekową powagą — ściana boru.

Z drugiej strony, na nieco szerszej wyniosłości terenu rozłożyły się zieloną ławą — zarośla.

Zwracam na prawo i idę doliną, zatrzymując się tu i tam przy krzakach jałowcu, rozrzuconych na miedzach, lub przy stosach kamieni, a wyglądających jak czarne, smukłe piramidy, lub szerokie, niekształtne kielichy, siwiejące ze środka różowawym pniem. Może tu drzemie biedny szarak?

Siadł przy kamieniu, podwinął tył, słuchy położył na grzbiet i jeno trzeszczami mruga. Za chwilę może pomknie z pod tego, lub owego krzaka, stawiając wysoko przestraszone słuchy i zgrabnie rzucając skokami.

Dolina się zwęża i zamyka wyniosłem, nagiem wzgórzem, u stóp którego kończy się szeroki w tem miejscu pas sośniaków, przechodząc w starszy, rzadszy nieco lasek, ostro się od białego pola odcinający. Gdzieś śród tych sosen węszą moje pieski, muskularnymi bokami otrząsając ze śniegu nawisłe gałęzie młodych sosen. Tu i tam przykładają mordy do świeżego śladu, potem „pyrchają" nosem i z ochoty kręcą ogonem, niemniej odemnie żądne zdobyczy.

Wzgórze przede mną gładkie i czyste, jak biała karta, wielkim, płaskim łukiem wyraźnie się odcina od ołowianego nieba.

Nagle widzę, jak z rogu krzaków ostrożnie wysuwa się szary gach i nie śpiesząc, kica spokojnie po pochyłości terenu, dążąc do wierzchołka góry, nieco na skos ode mnie.

Widzę go dokładnie na białym śniegu, w odległości nie większej jak 150 metrów.

Kot przysiadł na wyprężonych przednich skokach, wyciągnął głowę, postawił słuchy, rozejrzał się dokoła, dał słupka i znów przysiadł.

Nagle w lasku zajęczał pies raz i drugi, i oto śladem zająca wypada lekkim galopem, z pyskiem przy ziemi — „Sygnał", wysokim, rytmicznym głosem dając znać, że znalazł zwierzynę.

Zamarłem w bezruchu... a nuż kot na mnie zwróci swe kroki.

Zając, spłoszony gonem, rozejrzał się znowu, jednak nie rusza z miejsca.

Zdziwiony, czekam, co dalej będzie.

Młody pies zbliża się szybko, już nie więcej, jak 50 metrów dzieli go od ofiary... 30... 20... 10... osłupiałem. Pies zobaczył zająca i pędzi wprost na swą ofiarę... już ją chwyta... Naraz zając robi kilka rozpaczliwych skoków w moją stronę i przewraca się na grzbiet, jakgdyby postrzelony. Pies go dopędza, ale widocznie zdenerwowany takiem zachowaniem się szaraka — puszcza łatwo. Kot zaś, jakimiś dziwnie kurczowymi ruchami rwie co sił w pole.

W tej chwili na pomoc bratu, przybywa „Trąba". Kot się znów przewraca; przez chwilę robi się kłębek z dwu psów i biednego zająca. Psy jednak znów go puszczają; kot szybko się oddala od goniących go prześladowców.

Ja tymczasem biegnę nawprost szaraka, łatwo sobie wyobrazić, jak bardzo zdziwiony. Kot już jest na strzał, jednak przewraca się raz jeszcze i w jakichś konwulsyjnych podrygach, wyskoczywszy dosłownie z przed samego nosa psów, wielkimi susami się oddala. Buchnął strzał... a stary las powtórzył potężnym szumem jego echo.

Kot tym razem nie dał tak zawsze mile widzianego przez strzelców — koziołka, ale przypadł w miękki śnieg, drganiem skoków zdradzając agonję.

Odebrawszy go psom, musiałem się dość namęczyć, nim wyzionął ducha ze swego zdrowego, jędrnego ciała.

Teraz znalazłem wyjaśnienie zagadki: kot miał na szyi mocno zaciśniętą pętlę z drutu, którego drugi koniec wychylił się nakształt haka na takiej długości, że zając tylną łapą zaczepiał o niego i wówczas biedak, biedz nie mogąc, a wyrzucony siłą poprzedniego skoku — przewracał się przed psami.

Ciekawym mi się jednak wydaje fakt, że zwierz widząc za sobą zbliżającego się psa, nie ruszając się, ani w śnieg kryjąc — spokojnie go oczekiwał, aż do ostatniej chwili, jakby rozumiejąc własną bezsilność ucieczki, mimo że z lasu wyszedłszy, kicał

koło 100 metrów całkiem normalnie, co zaraz zresztą sprawdziłem według śladów.

Pozostało mi jednak przykre wrażenie.

Zatarł mi je wkrótce nowy gon.

Psy rwały w las. Przed nimi, jak mała kula, mknął szarak, wprost w niebotyczny, ciemny mur sosen.

Echem gonu zajęczał bór. Słucham, kędy zwierz pójdzie... Gon się oddala, już jest za lasem, hen, ku rzece kot poszedł, ale oto się na prawo zawraca. Biegnę co tchu, brnąc w miękkim, głębokim śniegu, byle prędzej — na przesmyk; no, jeszcze 200... 100 kroków... aż nareszcie zasapany, zgrzany, stoję pod dobrze mi znaną dębiną. Gon się wyraźnie zbliża, zamieniam się cały we wzrok, broń gotowa do strzału... oczekuję w napięciu — w skroniach ze zmęczenia jeszcze stuka jak młotem. Gon już jest blisko, za chwilę z lasu wypadają z hałasem pieski.

A więc spóźniłem się; zając przeszedł przed mem przybyciem; mówi mi teraz o tem parę śladów na śniegu, jakie zostawiły jego rącze, silne skoki.

Psy dalej gonią, teraz są koło miejsca, skąd szarak był ruszony i znowu ku rzeczce zbliża się ich zajadły, wesoły głos. A stary, ciemny bór powtarza coraz ciszej oddalające się echo...

Stoję u jego stóp, taki malutki człowiek, wobec tych smukłych, potężnych olbrzymów. Wspaniałe pnie biegną ku niebu, by tam rozprysnąć się w zieloną, szumiącą koronę. Przedemną biała równina brzegami jak w ramy, ujęta w ciemny pas zarośli.

Gon ucichł.

Wolno idę w tę jasną dal, depcę ją, zostawiając za sobą nierówną linję śladów. Harmonję przyrody łagodzi pragnienie zdobyczy — dobrze mi tu, tak iść bez celu, przed siebie.

Smutny jest fakt, że na Kresach Wschodnich, mimo cywilizowania ludności i kar surowych, nałożonych na kłusowników, na każdym kroku spotyka się barbarzyńskie sposoby niszczenia zwierzyny, bez względu na porę roku, czy czas ochrony, — śród których najpospolitszym są pętle na zające.

Zeszłego roku miałem również dość ciekawy wypadek:

W podszytym lesie, w puszystym śniegu, psy natknęły się na zająca, który przerażony gonem, co sił w skokach migając między gęstymi krzakami jałowca, mijał mnie o jakie 20 kroków.

Dalszy strzał z powodu podszycia był niemożliwy, — między dwa krze — palnąłem w migający bok szaraka i pobiegłem stwierdzić rezultat, bo w zaroślach nic narazie widać nie było.

O 2 — 3 metry od miejsca strzału, leżał kot, rozpaczliwie waląc tyłem w śnieg. Złapałem go za skoki, by dokonać tej, tak bardzo niemiłej czynności dobicia. Jednak coś go zatrzymało. Okazało się, że kot trafił w pętlę.

Zrobiło mi się nieprzyjemnie, i dotąd nie wiem, czy strzał był celny, czy też jedynie pętli zawdzięczam mą zdobycz.

J. WOSZCZYNIN.

JAMNIK I FOXTERRIER.

(Zob. Nr. 9)

FOXTERRIER.

Rasę tych doskonałych piesków opisał świetnie znakomity nasz kinolog ś. p. August Sztolcman w roczniku 1904 „Łowca Polskiego" i treść tego artykułu dosłownie poniżej przytaczam:

Najnowsza to, lecz zarazem najważniejsza rasa z pomiędzy wszystkich terrierów, gdyż pieski te, nietylko tępią szczury i myszy w stajniach i śpichrzach, lecz z powodzeniem służą do polowania w norach na lisy i borsuki, w czem przewyższyły nawet jamniki.

Już sama nazwa wskazuje, że foxterriery przeznaczone są głównie do wypędzania z nor lisów. Anglicy uważają polowanie na lisy z fox - houndami (gatunek ogarów) jako jedynie godne prawdziwego myśliwego. W czasie jednak pościgu zdarza się niekiedy, że lis kryje się w jakiejś norze, o której istnieniu nie wiedziano i nie zatkano jej. Wtedy pościg musi zatrzymać się aż do wypędzenia lisa z kryjówki; im prędzej to następuje, tem mniej czasu tracą myśliwi na oczekiwaniu. Przytem pamiętać należy, że lis, który już czuł pościg za sobą, bardzo jest trudny do wyparowania z jamy, w której czuje się więcej bezpiecznym, i zwykle w takich razach trzeba było uciekać się do pomocy łopaty, co jeszcze bardziej przedłużało nudne oczekiwanie. Anglicy więc postanowili wytworzyć rasę takich piesków, któreby gwałtownym i energicznym atakiem mogły jaknajprędzej zmusić lisa do opuszczenia schroniska, albo nawet w ostatecznym razie, wyciągnąć go stamtąd. Nie zapomniano przytem o jednym ubocznym, ale bardzo ważnym dla gospodarki łowieckiej względzie, to jest o tępieniu borsuków. Wiadomo, że te zwierzęta, atakowane w jamie, umieją bardzo zręcznie i prędko zakopywać się dalej, tworząc przez to przegrodę między sobą a psem. Jamniki prawie wyłącznie używane dawniej do tego rodzaju polowania, nie mogły dość prędko przedostawać się przez zasypane części jamy, gdyż mają zbyt krótkie nóżki, a same są zbyt długie, żeby ziemię podgarniętą pod siebie przedniemi nogami, tylnemi podbierać i wyrzucać za siebie. Dlatego też angielscy myśliwi nie starali się ulepszyć rasy jamników, lecz trzymać się swoich terrierów i z nich starali się wytworzyć nową, odpowiadającą wspomnianym wymaganiom, rasę. Trudno jest obecnie odtworzyć receptę, podług której dokonano tej fabrykacji, gdyż przez długi czas czyniono próby różnych krzyżowań, z których dopiero przed półwiekiem (75 laty) wyłoniła się nowopowstała rasa foxterrierów. Przyjąć jednak można za prawdopodobniejsze, że za główny fundament posłużyło krzyżowanie staroangielskich i wallijskich



Pięć borsuków, wydobytych z pomocą foxterrierów z jednej jamy.

Fot. K. Małaczyński.

terrierów z białymi, krótkowłosymi terrierami. Następnie mieszańcom tym dodano potrosze krwi foxhounda i buldoga; tej ostatniej może przez bull- terrierów. Białe terriery przekazały nowej rasie więcej wydłużone mordy i przewagę białej maści; foxhoundy zwiększyły siłę grzbietu, a głównie nóg; nareszcie buldogi, czy bull-terriery, wzmocniły do żądanych granic muskuły i doprowadziły odwagę i zaciętość do maximum.

Jak już wspomniałem, przed 50 — 75 mniejwięcej laty rasa foxterrierow uznana została przez angielski Kennel - Klub i od tego czasu jest prowadzona sama w sobie, to jest bez jakichkolwiek krzyżowań. Znakomite przymioty foxterrierow, jako psów myśliwkich do polowania w norze, a przytem wybornych szczurołapów, sprawiły, że pieski te w ostatnich czasach rozpowszechniły się po całym świecie; potworzyły się też wszędzie kluby specjalne, protegujące tę rasę, która nawet w Niemczech stała się popularniejszą od jamników. Moda jednak, która wskazała na foxterriery, jako na poszukiwane pieski pokojowe, wyrządziła im prawdziwie niedźwiedzią przysługę; w rękach ludzi niekompetentnych i pozbawiona właściwej praktyki myśliwskiej, ta niedostatecznie jeszcze ustalona rasa musi się degenerować, a psy pochodzące od takich pokojowych ulubieńców, psują niepotrzebnie opinję swym rzeczywiście roboczym pobratymcom. To też przy nabywaniu foxterrierow starać się trzeba o potomstwo psów, które złożyły dowody dzielności, czy na polowaniu, czy na próbach w sztucznej norze.

Foxterriery powinny odpowiadać następującym warunkom:

Morda dość szczupła, wydłużona, wrzecionowata, zwężająca się ku końcowi, lecz w niczem nie przypominająca charciej. Szczęki bardzo mocne i bezwarunkowo równej długości. Oczy wpadnięte, a uszy tak zwieszone ku przodowi, żeby w żadnym razie część wewnętrzna ucha nie była widoczna; jest to bardzo ważne ze względu na obsypujący się piasek, który w norach mógłby uszkadzać oczy i dostawać się do uszu. Oprócz głowy, foxterrier powinien całą budową i postawą przypominać fox-hounda w miniaturze. Muskulatura powinna być dobrze rozwinięta, lecz nie za bardzo, gdyż to czyniłoby psa zbyt ociężałym i ciężkim. Szerść powinna pokrywać dokładnie całego psa, nawet brzuch i wewnętrzną stronę ud; jest to także bardzo ważne, gdyż bez takiej ochrony pies zdzierałby skórę, pełzając w norach. Co do gatunku szerści foxterriery bywają dwóch odmian: krótkowłose i ostrowłose, lecz u krótkowłosych szerść nie może być ani zbyt krótką, ani delikatną; przeciwnie powinna być dość twardą w dotknięciu; u ostrowłosych znów — szerść nie powinna być zbyt długą, ani pokręconą, ani wełnistą. Na maść mniej się zwraca uwagi; w każdym razie im więcej białego , tem lepiej. Łaty mogą być czarne, czarne z podpalaniem, żółte i bure; unika się łat kasztanowatych i z pręgowaniem na tle burem lub żółtem. Wzrost od 35 — 40 cm.

Tablica do oceny foxterrierów:

Wygląd ogólny	15
Głowa i uszy oraz Oczy i nos	15
Szyja	5
Pierś i łopatki	15
Grzbiet i krzyż	10
Zad	5
Nogi i łapy	20
Ogon	5
Szerść	10
Razem	100"

Niejaki H. W. Gruner z Lipska pisze!

Gdy przestudjujemy różne myśliwskie, niemieckie czasopisma, nietylko z lat dawnych, lecz i z czasów nowszych, wtedy będziemy mogli przekonać się, że chyba nie toczy się o żadną rasę psów takich właśnie sporów, jak o foxterriera. W obecnych nawet czasach pojawia się od czasu do czasu w tych pismach jaki artykuł pierwszego lepszego, a przygodnego znawcy, który usiłuje w nim dowieść, że myśliwskie zalety foxterrierów nie wiele są warte i że zupełnie zbytecznie interesują się ludzie tą nową, a modną tylko rasą, jeśli posiadają psy tak już doskonałe, jak jamniki. Gdybyśmy jednak z tego rodzaju znawcą i krytykiem zechcieli na ten temat nieco obszerniej pogawędzić, moglibyśmy wtedy przekonać się, że ów jegomość nie posiada najmniejszego nawet pojęcia o pochodzeniu psa tego, jak również jakiejkolwiek znajomości o jego układaniu, a łatwo być może, że ani razu jeszcze nie widział foxterriera przy pracy, lub wreszcie nigdy go nie posiadał.

Że foxterrier od dawiendawna był używany do celów myśliwskich i że nadaje się znakomicie do polowań na podziemne drapieżniki, dowodzi tego już sama jego nazwa, określająca psa polującego pod ziemią na lisy. Choć historja i istnienie foxterriera nie sięgają wstecz do tak zamierzchłych czasów, jak historja jamnika, to jednak mamy dowody, że w Anglji rasa terrierów egzystuje od bardzo dawna i że do tępienia lisów i borsuków rzeczywiście była i jest dotychczas używana, choć powierzchowny, dawny jej wygląd, budowa i maść, były wtedy inne, niż obecnych foxterrierów. W tenże sam sposób działo się równie i z jamnikiem, oraz z psami ras dużych, gdyż pierwotny ich wygląd przechodził również pewne przemiany, wywołane fantazją i modą, zanim do obecnego, a ustalonego już typu rasa ta doszła. Gdy więc jaki naród w ciągu całego szeregu lat przyczynia się z jaknajpomyślniejszym w dodatku skutkiem do wytworzenia rasy psów, odpowiadającej w zupełności pewnym, a specjalnym warunkom, czy to myśliwskim, czy też innym, to stanowczo nie należy rozsiewać o tem mylnych i fałszywych wieści, gdyż podobne uczynki na pewnego rodzaju nieznajomość rzeczy, lub co gorsza, na ukrytą, a złą tendencję naturalnie zakrawają!

Nawet niedawno, bo przed kilkunastu zaledwie laty, gdy niemiecki klub zwolenników foxterrierów, wkrótce po swem zawiązaniu się, zażądał, aby przyjąć również i foxterriera do szeregu psów myśliwskich, używanych do podziemnych polowań na drapieżniki, powstała wtedy istna burza w całym niemieckim świecie kinologicznym, która nie uspokoiła się nawet do czasów obecnych, choć ilość zwolenników tych piesków z każdym dniem coraz więcej i w samych Niemczech wzrastać zaczyna. Główną przyczyną tych niesłusznych i tendencyjnych napaści są wyższe, w porównaniu do nóg jamnika, nogi foxterriera, które mają jakoby przeszkadzać foxterrierowi w wymaganej od niego pracy! Zapominają jednakże ci panowie, którzy podobnego rodzaju zdania głoszą, że przecież i lis wysokie nogi posiada, które mu jednak absolutnie nie przeszkadzają w kopaniu nor i włażeniu w ich najciaśniejsze nawet zakątki. Te właśnie wyższe nogi foxterriera przedstawiają ową dodatnią stronę w czasie jego podziemnej roboty. Naturalnie mam tu na myśli psy wysokie w łopatkach około 38 cm., nie zaś psy nadmiernie wyrosłe ponad 40 cm., gdyż oczywiście takie, tak samo nie nadają się do podziemnych polowań, jak i nadmiernie wyrosłe jamniki oraz bassety.

EMIL KARNEY.

(Dok. nast.)

Z ŁOWISK ORDYNACJI ŁAŃCUCKIEJ.

Wypełniając obowiązek delegata na okręg powiatu Łańcuckiego, składam relację z tutejszych stosunków łowieckich za rok 1928.

Zwierzynę grubą reprezentują u nas stale: dziki, daniele i sarny. Ponadto od dwu lat przebywało i cieszyło się całkowitą ochroną w jednem z naszych leśnictw kilkanaście jeleni, w tem jeden szóstak, jeden szpiczak, a reszta same łanie; niestety, sąsiad nieczuły na warunki rozmnoży i utrzymanie tego króla lasów, powalił szóstaka, tęgiego w dziczyźnie, lecz słabego w wieńcu, i zachodzi obawa, że jelenie zmienią dotychczasową, niedawno zajętą ostoję.

Daniele w liczbie kilku sztuk — ostatnie resztki licznego stada przed wojną — staramy się koniecznie utrzymać, lecz przyrost postępuje bardzo powoli.

Z dzikami jest kłopot. Ludność, chociaż sowicie wynagradzana za wszelkie szkody, domaga się pomimo tego, natarczywie „wytępienia" tej zwierzyny, która tylo dzięki swojej filozofji praktycznej, ocala dotychczasowy żywot.

Stan sarn jest w całem tego słowa znaczeniu kwitnący, przewyższa ilościowo stan przedwojenny, i liczymy tu ogółem 900 do 1.000 sztuk. Zwierzyna ta cieszy się szczególną opieką ze strony właściciela majątku.

Dla zwierzyny drobnej był rok ubiegły naogół korzystny. Wprawdzie do połowy czerwca jeszcze ciągnęło ostrym chłodem, lecz nie było powtarzających się tutaj wylewów, dzięki czemu ocalały marczaki, gniazda bażantów i kuropatw. Te ostatnie bardzo liczne i wszędzie spotykane przed wojną światową, wyginęły w ciągu jej trwania niemal całkowicie i dopiero teraz, po upływie 3-letniej ochrony, rozmnożyły się tak wydatnie, że na wszystkich łowiskach, należących do Ordynacji Łańcuckiej, naliczono około 135 szczęśliwie wysiedzonych stadek; mimo to, z odstrzałem postępowano jeszcze bardzo oględnie.

Niezwykle suchemu latu mamy do zawdzięczenia, że motylica nie przerzedziła zbyt dotkliwie szeregów sarn ani zajęcy.

Doroczny „pamiętnik łowiecki" zamknęliśmy następującemi cyframi: dzików 14, kozłów 30, zajęcy 1.168, lisów 36, kun 2, tchórzów 54, łasic 165, psów 667, kotów 763, bażantów 352, kuropatw 318, przepiórek 5, chruściel 1, dzika gęś 1, dzikich kaczek 231, słonek 21, kszyków 216, dubeltów 3, orzeł przedni 1, jastrzębi 376, wron i srok 3.987, kruków 5. Zwierzyny padłej skutkiem choroby lub akcji drapieżników znaleziono: 351. Ogólna suma = 8.767 sztuk.

Kozły strzelano tylko kulą na podjazdach, w czasie, kiedy posiadały parostki. 937 zajęcy zabito na czterech polowaniach przy przeciętnym udziale dziesięciu myśliwych.

W ciągu 1928 r. złapała straż łowiecka 62 kłusowników i 15 wnykarzy, odebrała zaś: 45 strzelb, 5 karabinów, 2 floberty, 1 rewolwer, 2 żelaza, 506 wnyków na zające, 20 sideł na sarny, 13 zastrzelonych zajęcy, 4 uduszone w sidłach zające, 20 smużków, 1 skórę sarnią. Strzałowe wynosiło: 4.627 zł., premje za złapanych i ukaranych kłusowników: 1.270 zł.

Cyfr powyższych nie podaję dla samej tylko statystyki. Chodzi o sprawę ważniejszą. Porównując mianowicie efekt działalności ochronnej straży łowieckiej w roku 1928 z rokiem poprzednim, 1927, w którym to ostatnim roku przychwycono 37 kłusowników, a odebrano 20 strzelb, 1 karabin i 1 flobert (wnyków nie napotkano z powodu bezśnieżnej zimy), okazuje się, że na tym samym obszarze, przy tej samej ilości straży, podwoiła się niemal ilość kłusowników w r. 1928, a przeszło dwukrotnie wzrosła ilość odebranej broni palnej, liczba zaś skonfiskowanych wnyków nie dopuszcza wprawdzie porównania, lecz jest bardzo wysoka.

Jest to obraz ponury i groźny. Zdawało się, że nowa ustawa łowiecka, przewidująca daleko ostrzejsze kary, niż ustawa poprzednia, położy — jeśli nie kres, to przynajmniej tamę zakusom na obcą zwierzynę. Niestety, fakty wykazują, że strach jest tylko na papierze. A dlaczego tak się dzieje? Ponieważ każdy § ustawy da się wykręcić w kilku dowolnych kierunkach.

Art. 86 ustawy łow. mówi, że do orzekania o czynach karalnych, tą ustawą przewidzianych, powołane jest starostwo. Komentarz do tego art. powiada atoli, że przestępca niezadowolony z ukarania przez starostę,—może zażądać przekazania sprawy sądowi powiatowemu i wówczas postępowanie zaczyna się na nowo. A że każdy kłusownik celuje sprytem i finezją, więc cóż szkodzi spróbować, czy w innym urzędzie nie pójdzie mu łatwiej, i najczęściej odwołuje się do sądu. Więc powtórne wezwania świadków, z których jeden chory, drugi wyjechał, innym razem sam oskarżony nie czuje się na siłach przybyć na rozprawę, i tak wlecze się akcja przez długie miesiące, aż w końcu kłusownik z trudnością schwytany, zostanie uwolniony dzięki amnestji, czy innej szczęśliwej dlań okoliczności. Wiem z doświadczenia, że zwłoka w przewodzie sądowym ma w bardzo wielu wypadkach pomyślne następstwa dla oskarżonego, już choćby dlatego, że taki zwyczajny strażnik łowiecki zatraca w pamięci po kilku miesiącach szczegóły ujęcia winnego, miesza zeznania z wypadkiem analogicznej, późniejszej, całkiem innej sprawy, — co jednak wpływa zaraz w toku rozprawy na korzyść winnego i obniżenie lub darowanie mu kary.

Dzieje się tak tembardziej, że sądy przeciążone sprawami karnemi, nie mogą wcześniej przeprowadzić rozprawy aż w kilka miesięcy po otrzymaniu doniesienia.

Art. 85 ustawy łow. — aczkolwiek sformułowany w najlepszej dla łowiectwa intencji, a usiłujący karę za przestępstwo łowieckie jeszcze powiększyć i wzmocnić, — działa w rzeczywistości najczęściej przeciwnie. Art. ten poddaje czyn karalny ew. pod surowszy przepis innych ustaw, aniżeli ustawa łowiecka. A więc kłusownik zastrzelił zająca i w starostwie może być ukarany administracyjnie, co nie obciąża jego dobrej sławy, ani społecznej pozycji. Natomiast karany w sądzie za kradzież — ma już przez wyrok zaplamioną kartę życia, a plama ta może być nawet przeszkodą w jego zajęciu, w uzyskaniu posady i t. p.

To też ze względu na przepis poddania ew. surowszej karze, zarówno posterunki P. P. czynią zasadniczo doniesienia do sądu, a także władza policyjna żąda oddania sprawy tamże, ile razy chodzi o fakt popełnionej lub usiłowanej kradzieży w łowiectwie. Jednakże bezpośredni skutek takiego interpretowania tych surowszych przepisów jest zupełnie inny. Bo kiedy starostwo musiałoby zastosować w danym wypadku art. 76 i mogło wsadzić kłusownika na 4 tygodnie do klatki, to sąd nie ma obowiązku, a może i nie chce zastosowywać kar z ustawy łowieckiej, kieruje się wówczas kodeksem karnym według wartości, a przedewszystkiem wchodzi w grę osobiste zapatrywanie sędziego, prowadzącego rozprawę, kłusownik zaś wychodzi z kilkudniowym aresztem, albo całkiem wolny, jeżeli tylko jakaś najmniejsza okoliczność zdoła obniżyć jasny zresztą dowód jego winy. Wszak nie każdy sędzia może być myśliwym i zrozumieć wiele przejawów dostępnych tylko myśliwemu.

To też różnica kary w drodze administracyjnej a kary sądowej, może mieć tylko akademickie znaczenie i to dla ludzi o moralnej wartości, którzy karę odczuwają i rozumieją, — ale złodziej - kłusownik woli zawsze krótszy areszt sądowy, stanowiący dlań zasłużony odpoczynek, aniżeli dłuższe odsiadywanie — choćby bardziej honorowej — kary administracyjnej. Dlatego jest niepowetowaną szkodą, że w nowej ustawie łow. znalazł się art. 85*), bo dalszem następstwem tego artykułu jest bardzo różny system karania i fakt, że kłusownicy, a co gorzej, dręczyciele zwierzyny, wnykarze — plenią się i mnożą, zamiast drżeć przed prawem.

Wnykarstwo jest plagą, zataczającą coraz szersze kręgi. Utyskiwanie na coraz słabszy stan drobnej zwierzyny w niektórych okolicach ma jedyny powód w rozgałęzieniu sidlarstwa, o czem nawet sami właściciele łowisk nie wiedzą. Faktem jest, że w gminach, w których nigdy dotąd akcji tej nie zaobserwowano, — dziś kwitnie ona na szeroką skalę, a zdarzenia, że jeden strażnik zdejmie jednego dnia 40 i więcej wnyków w swoim obchodzie, — są dziś normalnem zjawiskiem.

Ile tych wnyków czyha na żywot zgłodniałej zimą zwierzyny, czy jest kto w możności obliczyć? Sidła druciane, a co gorzej włosieniowe — te ostatnie bezbarwne i niewidoczne — zastawione są setkami po włościańskich krzakach, w opłotkach, w sadach, nawet w samych wrotach podwórzowych, zwłaszcza kiedy panuje śnieżyca i zwierz wycieńczony podchodzi pod ludzkie osiedla; wnykarze wiążą również sidła w szczerem polu do wbitych w ziemię palików, a skonstatowano, że nocą oglądają z latarkami efekt swoich pułapek, aby wiatr miał czas jeszcze przed nastaniem dnia zawiać śniegiem ich zbrodnicze ślady.

Niedorostki noszą na sprzedaż po miastach powiązane na sznurku kuropatwy, złowione na wnyki pod samą chałupą.

Rozporządzenia, wydawane w tym kierunku policji państwowej, są niemal w całości bezowocne. Bo policja ma tyle ważnych i śpiesznych spraw do wykonania, że przekracza jej możność fizyczną śledzić jeszcze za wnykami. Wszak kto zna barbarzyństwo sideł, ten wie, że wyszukać je i zebrać — to praca niezwykle żmudna, wymagająca cierpliwości, wytężającego trudu i przedewszystkiem znajomości rzeczy. Bo laik przejdzie i nic nie dostrzeże, a człowiek wtajemniczony, zdejmie na tej samej przestrzeni kilkadziesiąt wnyków. Zatem akcję zwalczającą mogą skutecznie prowadzić zawodowi strażnicy łowieccy, zapewnieni nagrodą za zdjęcie morderczych kluczek, a następnie pełne kary na tych, którym będzie udowodnione zakładanie sideł. Niema dość surowej kary w stosunku do niewysłowionych męczarń, jakie przechodzi zwierz usidlony. Zmuszony głodem i chłodem, zbliża się z ufnością ku ludzkim siedzibom, a tu zastaje na przyjęcie stryczek. W jednej chwili ujarzmiony, ciska się na wszystkie strony dla ratowania wolności i życia, lecz wnyk zacieśnia się tem więcej, wrzyna się w żywe ciało, przecina skórę, dusi, krew pęcznieje i gromadzi się w rozdętych żyłach, oczy zwierza wychodzą z orbit na wierzch, jeszcze kilkadziesiąt szarpnięć, potem śmiertelnych drgawek w strasznym bólu i ofiara wnykarza gotowa. A takich ofiar i przeokropnych tragedyj w mroźną, śnieżną noc — jest więcej, niż się naogół przypuszcza.

Zatem baczność Myśliwi, bo na nic wszystkie dążenia, jeżeli nie wytępimy tej najstraszniejszej, trudnej do zwalczania, a niszczącej zwierzynę masowo, plagi! A dalej musimy faktami przekonywać władze, że tylko najsurowsze i przykładowo ostre kary potrafią trzymać na wodzy zbrodnicze zapędy niszczycieli polskiej zwierzyny.

Inż. W. KRAWCZYŃSKI
Delegat Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

Dąbrówki.

*) Nie może być inaczej. Konstytucyjnie jest zastrzeżone, że skazany orzeczeniem administracyjnem, może żądać rozpatrzenia jego sprawy przez sąd. Poza tem wadliwa polityka sądów i władz w wymierzaniu kar nie świadczy jeszcze o wadliwości ustawy. — Przyp. Red.



W SPRAWIE OSIEDLA BOBROWEGO W WIELKOPOLSCE.

Wdzięczność się należy Ministerstwu W. R. i O. P., iż zniewoliło p. prof. Szafera do dania w „Łowcu Polskim" odpowiedzi na mój artykuł p. t. „Jak powstało osiedle bobrowe w Wielkopolsce", dając już pewne objaśnienie w sprawie darowizny norweskich bobrów dla Polski, którą to darowiznę nazwałem „zagadkową", a którą dzisiaj jeszcze skutkiem licznych sprzeczności znajdujących się w aktach moich i p. prof. Szafera, należałoby dokładnie zbadać i wyjaśnić.

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, iż mnie przykro dotyka tego rodzaju polemika na łamach pisma z poważną instytucją kulturalną, z którą ideowo czuję się jako współpracownik ściśle związany. Ale, gdy wszelkie nieporozumienia drogą bezpośrednią zostały zamknięte (przypominam dwukrotne moje pisma z sierpnia 1927 bez odpowiedzi), zmuszony zostałem dla wyjaśnienia sprawy zużytkować gościnność łamów „Łowca Polskiego".

Pierwsze nieporozumienie i dyferencję spostrzegam w samym akcie darowizny. Państw. Rada O. P. ofiarowała wprawdzie przez p. dziekana Niezabitowskiego Ogrodowi Zoologicznemu w Poznaniu dwie pary norweskich bobrów, ale gdy tenże Ogród dla braku odpowiedniego miejsca przyjąć ofiary tej nie mógł, to oddane one zostały w obecności pp. dyr. Szczerkowskiego i radcy województwa, Ziółkowskiego niżej podpisanemu, jako delegatowi Ministerstwa Rolnictwa dla Poznańskiej Dyrekcji L. P., dla osiedla w Bucharzewie. Trudno zrozumieć, dlaczego o tej tranzakcji p. prof. Szafer nie był powiadomiony, skoro po wybudowaniu osiedla w Bucharzewie, wielokrotnie w tej sprawie z p. prof. Niezabitowskim konferowałem, prosząc o pośrednictwo w przyśpieszeniu wysyłki bobrów z Norwegji.

Pojąć łatwo, iż spowodowawszy Ministerstwo Rolnictwa do wybudowania osiedla, przyjąłem też moralne zobowiązanie za dostawę tak długo wyczekiwanych, cennych zwierząt, i że to spowodowało mnie po długiem wyczekiwaniu do zwrócenia się do Poselstwa P. w Oslo o przyśpieszenie uzyskania zezwolenia na wydanie bobrów dla Polski, co nastąpiło przy wy-

szczególnieniu całego przebiegu sprawy i wymienieniu P. Rady O. P. jako pośrednika i rzeczywistego wnioskodawcy. Wynika to jasno z pisma Ministerstwa W. R. i O. P. do Ministerstwa Rolnictwa z n. I.V. Nr. 1526/28., w którem to piśmie czytać można:

„Zapytane o to (o wyjaśnienie trudności w sprowadzeniu bobrów) Kuratorjum Pomorskie Państw. Rady O. P. pismem prof. A. Wodzickiego z dn. 16.II.1928 wyjaśniło, iż p. Władysław Janta-Połczyński posiada jedynie zawiadomienie o oddaniu bobrów do dyspozycji Państw. Rady O. P., brak mu natomiast zezwolenia na odebranie darowanych bobrów".

To też ze zdziwieniem niemałem, z nadesłanego mi za pośrednictwem Kuratorjum Komisji Ochrony Przyrody, odpisu listu Ministerstwa W. R. i O. P. dowiedziałem się, iż „Poselstwo Polskie w Oslo nie uważałoby za właściwe zwracanie się do Władz norweskich o dalsze darowizny, ponieważ już raz Norwegja darowała Polsce dwie pary bobrów (Wł. Janta-Połczyński, mąż zaufania Ministerstwa Rolnictwa), a co miało przykre dla mnie następstwo, iż władza państwowa zapytywała mnie: co się z bobrami stało; jeżeli zostały sprzedane, to komu".

Gdy moje zażalenie przeciwko takiemu posądzeniu i żądanie wyjaśnienia od Poselstwa w Oslo zostało bez skutku, któż może mnie odmówić prawa nazwania sprawy tej zagadkową i podania jej do wiadomości w piśmie publicznem, oraz zawezwania „powołanych i wtajemniczonych do jej wyjaśnienia".

Dalszą różnicę pomiędzy aktami urzędowemi p. prof. Szafera a mojemi widzę w twierdzeniu Tegoż, iż dopiero 1 grudnia 1927 z pisma Poselstwa P. w Oslo wypływa nazwisko p. W. Janta-Połczyńskiego. Wobec tego zaznaczam, iż w aktach moich znajduje się 6 pism tyczących sprawy bobrów dla osiedla bucharzewskiego, a mianowicie 3 P. Rady O. P. z datą 9 — 19 września 1927 N. 1182/27, N. 1219/27, N. 1244/27, dwa moje listy do P. Rady O. P. z 21.IX.1927 i 8.X. 1927, jako też odpowiedź Pań. Rady O. P. z dn. 8 października 1927.

Wszystkie one dowodzą, iż nazwisko moje i usiłowania moje zaprowadzenia bobrów do Państw. lasów w Wielkopolsce przed 1 grudnia 1927 były p. prof. Szaferowi znane.

Wobec tego, i to na podstawie dokumentów jako i poświadczenia poważnych świadków, twierdzę:

1) iż przez zwrócenie się moje do P. Poselstwa w Oslo o przyśpieszenie sprawy wydania bobrów z Norwegji nie pokrzyżowałem planów, czy też akcji P. Rady O. P.;

2) iż starania moje o nabycie bobrów dla osiedla bucharzewskiego znane były P. Radzie O. P. już przed 1-ym grudnia 1927;

3) iż mnie, jako mężowi zaufania Ministerstwa Rolnictwa, darowane zostały 10 marca 1927 r. przez P. Radę O. P. dla państwowych lasów 2 pary bobrów norweskich, a nadto 10 sierpnia 1927 r. 1 para polskich bobrów ze Stołpców.

4) ponieważ wszystkie te 3 pary dostawione nie zostały, uważałem za właściwe usiłowania P. Rady O. P. w Krakowie nazwać „teoretycznemi".

Uważając polemikę, bez przedłożenia naocznych dowodów, jako nieprowadzącą do celu, proponuję oddanie sprawy tej do rozstrzygnięcia obywatelskiemu Sądowi Honorowemu, który ma rozstrzygnąć: komu należy przypisać winę niedostawienia bobrów tak norweskich, jak i stołpeckich, i co się rzeczywiście z nimi stało, a dalej, czy poruszając tę sprawę w piśmie publicznem, przekroczyłem kompetencje obrony własnej czci, jak i publicznego interesu.

WŁ. JANTA - POŁCZYŃSKI,
mąż zaufania Ministerstwa Rolnictwa dla spraw łowieckich, członek zarządu Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.

(Przyp. Red.) Na tem kończymy niniejszą polemikę, szczegóły której nie wszystkich naszych czytelników mogą zainteresować.

W SPRAWIE BOCIANA.

W Nr. 6 „Łowca Polskiego" w sprawozdaniu Państwowej Rady Ochrony Przyrody znajduje się między innemi ustęp polecający ochronę bociana.

Sądzę jednakże, że prąd ochrony u nas szkodników, który ostatnimi czasy nabrał takiego rozpędu jest jeszcze conajmniej przedwczesny. Należy bowiem najpierw osiągnąć dobry stan zwierzyny szlachetnej, a potem dopiero można będzie pozwolić sobie na pewną ochronę szkodników.

Co się tyczy bociana, to podaję ze swej własnej obserwacji dwa fakty, rzucające należyte światło na tę sprawę.

1) Widziałem bociana, który formalnie połykał małe kuropatwy w koniczynie, mimo gwałtownego usiłowania obrony młodych przez starkę.

2) W Płockiem siedząc na ganku przed domem, widziałem, jak bocian z małym zajączkiem w dziobie, leciał do swej młodzieży.

W. S.

A. Brehm.



W roku bieżącym świat zoologów obchodzi setną rocznicę urodzin Alfreda Edmunda Brehma, który urodził się w r. 1829. Brehm odziedziczył po ojcu zamiłowanie do zoologji, której poświęcił się całą duszą. W celu poznania nowych gatunków zwierząt, oraz studjowania ich obyczajów, zwiedził Egipt, Nubję, Sudan, Norwegję, Japonję i Hiszpanję. Towarzyszył arcyksięciu Rudolfowi austrjackiemu w jego podróżach po rozmaitych stronach świata i jeszcze raz do Hiszpanji, wreszcie zwiedził zachodnią Syberję i południowo-zachodni Turkestan. Był też dyrektorem ogrodu zoologicznego w Hamburgu. Owocem tych jego wypraw był szereg dzieł opisujących faunę zwiedzonych krajów. Najsławniejszem dziełem zaś jego jest „Ilustrowane życie zwierząt" w dziesięciu wielkich tomach, uchodzące wśród zoologów za najlepsze tego rodzaju dzieło. Przetłumaczono je też na szereg języków, a m. in. na polski. Odznacza się ono żywością opowiadania, oraz ogromną ilością szczegółów z życia zwierząt, obserwowanych przez samego autora.



Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zostali zgłoszeni na delegatów powiatowych następujący pp.:

Leopold Jan br. Kronenberg, poczta Włocławek, maj. Wieniec, na powiat Włocławski.

Leon Bychowiec, poczta Łysków, maj. Adamków, na pow. Wołkowyski.

Ignacy Gymiński, Warszawa, Widok 20, na m. st. Warszawę.

Frączkowski Zygmunt, Piękna 60, na m. st. Warszawę.

Feliks Osiński, poczta Kępno, maj. Laski, na pow. Kępiński.

Płk. Tadeusz Lachowicki - Czechowicz, poczta Święciany, maj. Szwinta, na pow. Święciański.

Stanisław Pajchel, Kalisz, Zarząd Drogowy, na powiat Kaliski.

Zbigniew Śliwiński, Grójec, Warecka 37, na pow. Grójecki.

Władysław Górski, poczta Dryświaty, maj. Swikszany i Jan Janczewski, poczta Dryświaty, kolonja Zamek, — obydwaj na pow. Bracławski.

Antoni Keppen, Skierniewice, Piłsudskiego, dom Olszewskich, na pow. Skierniewicki.

Erazm Lipiński, poczta Radom, maj. Młodocin, na powiat Radomski.

Lista ogłoszona 3-ci raz.

O RATUNEK DLA ZWIERZYNY.

Wielkopolski Związek Myśliwych nie ustając w szlachetnych zabiegach o ratunek dla zwierzyny, ogłosił świeżo w pismach poznańskich odezwę tej treści:

Złowroga cisza; straszne mrozy skuły ziemię; jak granit twardy, leży zmarzły śnieg. Biała śmierć triumfalnie kroczy poprzez pola, lasy, knieje i chciwie wyciąga swe lodowate szpony, wypatrując zielonemi ślepiami swych ofiar. Jaka ogromna moc naszej biednej zwierzyny, naszych ptaków, padło jej ofiarą; ileż ona jeszcze pochłonie?

Pod skarłowaciałą sosenką przy skraju lasu siedzi w swej kotlinie zwinięty zając, sztywny, niby bryłka lodu w futerko obrosła. Dniami walczył biedak z głodem i mrozem, nocą zaś gryzący głód gnał go aż na podwórza okolicznych gospodarstw. Możeby się utrzymał, ale tam za węgłem stodoły już czyhał łotr - kłusownik. Udało się szaraczkowi wywinąć, resztkami sił dowlókł się do skraju lasu, a tam zmarzł.

Białą, złowrogą ciszę przerywa ostrożnie wlokące się stąpanie. Bolesny jęk — to roczna sarenka resztkami sił chodzi za swą matką; daremnie poszukiwały obie przez całą noc odrobiny karmy; niestety, nie znalazły nic. Sarenka nagle przystaje, rozszerzone od głodu, jej duże oczy zachodzą mgłą; ostatni wysiłek, jeszcze mały kroczek — i pada. Matka wraca, próbuje w swej niemej mowie zachęcać sarniątko; daremny trud, — nie żyje. Jedynie lis, który pół nocy wlókł się za tropem, znalazł łatwą i obfitą zdobycz.

I tak z dnia na dzień giną: sarny, zające, bażanty, kuropatwy, setki naszych ptaszków leśnych, a biała śmierć kroczy dalej w triumfalnym pochodzie. Tak się dzieje w kniejach i na polach dzierżawców polowań, którzy zapomnieli o swych obowiązkach myśliwskich. Nie paśli, nie przysypywali karmy, bo nie było na to czasu. A zresztą w takie mrozy i przez takie śniegi któż to będzie się narażał?

Hańba takiemu, który zwie się myśliwym, takiemu, który po to wyjeżdża na swe łowne tereny, by pozostałe resztki zwierzyny mordować; nie ma serca i sumienia, ale chełpi się, siedząc w ciepłej i gwarnej kawiarni, ze swych sukcesów łowieckich.

Takiemu myśliwemu wziąć w dzierżawę rakarnię, ale nie łowne knieje.

Apelujemy więc do myśliwych i zanosimy gorącą prośbę, aby się skomunikowali z sołtysami dzierżawionych łowisk, nie żałowali pieniędzy na paszę, osobiście dopilnowali prawidłowego podkładania i podsypywania karmy, a bezwzględnie tępili kłusowników i drapieżniki.

Kronika Myśliwska.

— M. Kruszewski. — W uzupełnieniu sprawozdania (podanego w Nr. 7) o polowaniu, odbytem w Uhrynowie (w pow. Sokalskim, wojew. Lwowskiego) p. Eustachego Ścibor - Rylskiego, zaznaczam:

Istotą tego polowania, wyróżniającą je od szeregu zwykłych, choćby „dobrych" polowań był fakt strzelania wyłącznie kulami, i że na 553 strzały kulowe padło 135 zajęcy, 1 lis, 2 odyńce, czyli 138 sztuk zwierzyny — w 7 strzelb w 3 dniach: 16, 17 i 18 stycznia.

W styczniu 1926 r. padło w tym samym rewirze (około 2000 morgów lasu), ale w 4 dniach i w normalnych warunkach, t. j. przy strzelaniu śrutem w 14 strzelb, 603 zajęcy.

W tym roku wobec osiągniętego rozkładu przy strzelaniu kulami i przy połowie zwykłej ilości myśliwych, mimo ogólnych skarg na brak zajęcy, byłoby przy strzelaniu śrutem przypuszczalnie do 400 zajęcy w 3 dniach padło.

Dalszym, zwłaszcza dla myśliwych kulowych, ciekawym szczegółem jest kwestja: wiele z jakiej broni zabito. Z tego powodu podania godne są szczegóły następujące:

1. Zdzisław Marmoross: 28 zajęcy — Rep.-Schönauer 6.5 mm.
2. Kazimierz Marmoross: 22 zajęcy — dryling z 2 rumunami 6.5 mm.
3. Benedykt Brykczyński: 20 zajęcy — 1 odyń — podw. rumun 6.5 mm.
4. Eustachy Rylski: 19 zajęcy — podw. Savage „22".
5. Miecz. Kruszewski: 16 zajęcy — 1 odyń podw. Savage „22".
6. Wład. Garapich: 14 zajęcy — 1 lis — podw. Mannlicher 8 mm.
7. Stan. Obertyński: 15 zajęcy — 9 strzał. Winchester „22".

—Orda.— Z polowań Wilanowskich:

Dnia 27 listopada polowano na folwarku Paluchu w laskach na bażanty i zające. Strzelb ośm. Zabito 12 bażantów i 14 zajęcy.

Dnia 30 listopada polowano na polach Wolicy, Moczydła, Natolina i w wiklinach pod Natolinem na

zające i kuropatwy. Strzelb 14. Zabito 46 zajęcy, 17 kuropatw i 1 bażanta. Królem polowania został p. Korolkiewicz, zabił bowiem 4 kuropatwy i 2 zające, czyli miał 14 punktów.

Dnia 22 grudnia polowano na polach wilanowskich na zające. Strzelb 12. Zabito 60 zajęcy. Królami polowania zostali p. Michał Siemiradzki i p. Władysław Dynowski, którzy zabili po 9 zajęcy.

Dnia 18 i 19 stycznia 1929 r. odbyło się dwudniowe polowanie w Chojnowie. Strzelb 14. Zabito 284 zające. Królem polowania był p. Korolkiewicz. Zabił pierwszego dnia 23 zające, a drugiego 18 zajęcy.

Dnia 21 stycznia odbyło się polowanie na Kabatach na zające. Strzelb 13. Zabito 142 zające i 1 lisa. Królem polowania był p. Stanisław Żaboklicki, który zabił 21 zajęcy.

Dnia 29 stycznia na zakończenie sezonu polowań urządzono małe polowanie na Mrajkach, terenie głównych polowań w Willanowie. Strzelb 9. Zabito 23 zające. Królową polowania została pani Elżbieta z Potockich Dynowska.

—r.— W dniu 21 stycznia b. r. odbyło się polowanie w Jastrzębcu pow. Buski na dzierżawionych terenach przez p. Ludomira Szydłowskiego. Pomimo bardzo nieprzyjaznego terenu, rozrzuconych siedzib miejskich po polach, kłusownictwa w okolicy — polowanie wypadło udatnie, dzięki całorocznej opiecie p. Szydłowskiego oraz umiejętnemu prowadzeniu polowania. Padło 36 zajęcy. Najwięcej, bo 9 sztuk miał na rozkładzie p. Henryk Rudzki.

—r.— W dniu 22 stycznia odbyło się polowanie w Dobrowie koło Stopnicy u p. Kazimierza Głuskiego. Opolowano dworskie pola i część lasu, w którym z powodu dużych śniegów zwierzyny nie było. Za to w polach stan zajęcy okazał się bardzo dobry. Pomimo wysokiego mrozu i głębokiego śniegu, utrudniającego chodzenie w kotły — zabito 60 zajęcy, z których najwięcej, bo 14 miał p. Henryk Rudzki.



WZOROWA GOSPODARKA ŁOWIECKA.

Pomimo wiadomości o zamarznięciu zwierzyny w różnych stronach kraju, — bywają wyjątki, zasługujące na pochwałę. Należy do nich gospodarka w administracji lasów ks. Adama Czartoryskiego pod Poznaniem.

Administracja spoczywa w rękach ks. Romana Czartoryskiego, brata właściciela. W całem tem nadleśnictwie nie znaleziono ani jednej zmarzniętej sarny, ni jeleni.

Zwierzyna jest pod dobrą opieką administracji leśnej, gdyż już przed świętami Bożego Narodzenia zaczęto stale wywozić dla zwierzyny żywność, jak owies w snopach i mieszankę niemłóconą, koniczynę i t. p. do specjalnie na ten cel urządzonych miejsc. Straż leśna stale dozoruje rewiry, mimo mrozów i zawiei; a z uznania godną pieczołowitością zabiega koło ochrony zwierzyny.

WALKA Z KŁUSOWNICTWEM.

W styczniu r. b. skonfiskowano na terenie województwa lubelskiego 192 sztuki broni palnej, 271 sztuk sideł, wnyków i t. p. oraz 1 sarnę, 2 skórki sarnie, 24 szt. zajęcy, 10 kuropatw. Największą ilość broni skonfiskowano w powiatach: Chełmskim — 28 sztuk, radzyńskim — 22 szt., puławskim — 18 szt. zamojskim — 16 szt.

Wnyków i sideł największą ilość skonfiskowano w powiatach: Janów Lubelski — 67 szt., Tomaszów — 49 szt., Biłgoraj — 41 szt.

W powiecie lubelskim skonfiskowano 12 szt. broni, 32 szt. sideł i prócz tego sporządzono 32 doniesienia za zastawianie sideł.

— **Posiew zniszczenia.** — Jak niebywale tęgie są mrozy, świadczy o tem fakt, że w polu niedaleko dworca strzelińskiego zmarzło całe stadko kuropatw w liczbie 16 sztuk, które chłopcy przynieśli do miasta. O kilkaset metrów dalej znajdowało się drugie stadko, liczące 12 sztuk, z którego także 9 sztuk zmarzło. W tej samej okolicy leżał zmarznięty zając pod stogiem w polu. Byłem ciekaw taką kuropatwę zbadać, w którym to celu jedną sztukę chłopcy mi dali. Stwierdziłem, że biedactwo było strasznie wycieńczone, a ostatni, silny mróz dochodzący w dniu 1 lutego do 34 stopni C. położył kres jej życiu. Jestem przekonany, że tam, gdzie się intensywnie podsypuje karm, kuropatwy nie zmarzną, gdyż są silne; w niniejszym wypadku, niestety, odnośny właściciel nie karmi zwierzyny i daje ją na pastwę głodu i chłodu.

Niestety, w Polsce jest dużo strzelców, lecz mało myśliwych. Dla dobrego tonu dzierżawią ile możności łokci i przyległe tereny włościańskie, lecz dla zwierzyny nic nie czynią, chociaż na inne zachcianki nie szczędzą sobie niczego. — J.

— **Myszołów w kurniku.** — Myszołów zwyczajny (Buteo buteo) bywa niekiedy dokuczliwym tępicielem drobiu domowego. W jednem z państwowych leśnictw w powiecie leszczyńskim, tak się myszołowy znęciły do kurcząt i kur leśniczówki, że w ciągu ubiegłej jesieni zabrały lub zamordowały 30 sztuk prawie dorosłych kurcząt i kur. Napadały nie tylko po za zabudowaniami leśniczówki, ale nawet na podwórzu, dokąd, znając już drapieżnika, kury starały się schronić.

Przy jednym z takich napadów w podwórzu kury schroniły się przed napastnikiem do kurnika, dokąd jednakże wpadł za niemi i myszołów. Dopiero interwencja służącej, która, słysząc wrzask kur, przybiegła na ratunek i drapieżnika przepędziła, — zapobiegła nowej katastrofie. Leśniczego niebyło wówczas w domu, drapieżnik więc uszedł na razie cało, w następstwie jednak leśniczy pomścił swą krzywdę, udało mu się bowiem ubić kilka sztuk tego ptaka i odtąd nieproszone wizyty ustały.

Taka zuchwałość ptaka, cieszącego się naogół dość dobrą opinją, i to w porze jesiennej — a zatem nie przy zawalnych śniegach i mrozach — daje jednakże dużo do myślenia. — R.

— **Śmierć przy odkopaniu lisa.** — We Wrzosowisku w borach Tucholskich leśniczy lasów państwowych, p. Kazimierz Kowalski udał się razem z kilku gajowymi do lasu w celu odkopania lisiej jamy. Gdy podkop był już dosyć głęboki, Kowalski wsunął się do jego wnętrza, usiłując wypłoszyć stamtąd lisa. W pewnej jednak chwili obsunęła się ziema i pogrzebała żywcem nieszczęśliwego. Gajowi, którzy natychmiast pośpieszyli z pomocą, wydobyli już tylko zwłoki. Tragicznie zmarły liczył 32 lata i osierocił żonę i kilkoro drobnych dzieci.

— **Pozwolenia na broń.** — Wydziały bezpieczeństwa władz administracyjnych pierwszej i drugiej instancji otrzymały nakaz ścisłego sprawdzania kwalifikacyj osób ubiegających się o pozwolenia na broń. Osobom notowanym przez władze policyjne za alkoholizm i karanym sądownie, pozwolenia takie nie będą wydawane.

— **Obrona zwierzyny.** — Wskutek silnych mrozów i głębokich śniegów, kiedy zające i kuropatwy szukają pożywienia w pobliżu osiedli ludzkich, min. spraw wewnętrznych, w porozumieniu z min. rolnictwa poleciło wojewodom, aby należycie korzystali ze służących im uprawnień wypływających z rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem i skutecznie zabepieczyli zwierzynę przed łowieniem jej na śniegu w sposób niedozwolony.

W ubiegłym tygodniu myśliwi z okolic Łomianek pod Warszawą specjalnie telefonowali do Redakcji, że w tamtych okolicach chłopi zakładają setki wnyków, a nikt temu nie przeciwdziała.

— **Przewodnik po ogrodzie zoologicznym.** — Dyrekcja Ogrodu zoologicznego w Warszawie, przez który w ciągu ubiegłego roku przesunęło się zgórą 800.000 osób, przystąpiła do wydania ilustrowanego przewodnika po ogrodzie. Potrzebę takiego popularnego przewodnika odczuwano już oddawna, w tym roku zaś staje się on szczególniej wskazany ze względu na liczne, nowe okazy, które wzbogaciły miejski ogród zoologiczny, i zapowiedziane wycieczki polaków amerykańskich, przybywających na Powszechną Wystawę Krajową.

— **Schwytanie kłusownika.** — Od dłuższego czasu zaobserwowano w lasach własności hr. Dobiesława Kwileckiego w Wielonku w Wielkopolsce, będących pod zarządem p. Maciejewskiego, zakładanie wnyków na zwierzynę.

Mimo usilnych zabiegów przez kilka miesięcy nie dało się żadnym sposobem pochwycić sprawców. W dniu 17 z. m. urządzono dobrze zorganizowaną obławę, która uwieńczona została pomyślnym skutkiem. Złapano bowiem w godzinach rannych na gorącym uczynku 27-letniego Wojciecha Sobasia z Wielonka, który widząc, że wpadł w pułapkę zorganizowanej straży leśnej, starał się wszelkimi sposobami zbiec i ukryć się w gąszczach leśnych, zgubił jednakże w ostatniej chwili orjentację i został schwytany.

Po przeprowadzeniu przedwstępnego śledztwa przez zarządcę lasów, p. Maciejewskiego, odstawiono Sobasia do posterunku policji państwowej w Ostrogu.

W trakcie przeprowadzonej rewizji u Sobasia znaleziono w mieszkaniu tegoż prócz większej ilości gotowych wnyków na grubą zwierzynę i skór zwierzęcych, mrożone mięso schwytanej zwierzyny, którego wnykarz nie mogąc widocznie skonsumować, schował sobie na czas dłuższy.

— **Ochrona dzikich kaczek.** — Senat gdański wydał rozporządzenie policyjne, mocą którego zabroniono strzelać i chwytać dzikie kaczki na całym terenie Wolnego Miasta. Z powodu silnych mrozów pojawiły się bowiem liczne stada dzikich kaczek w pobliżu osiedli ludzkich, gdzie często polowano na nie. Aby zapobiedz ewent. wytępieniu tego ptactwa, wydał senat wspomniane rozporządzenie.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Jan bez ziemi". W najnowszej powieści Józefa Weyssenhoffa, drukowanej obecnie w „Kurjerze Warszawskim", autor zaraz w pierwszym rozdziale opisuje scenę myśliwską w postaci polowania na dziki. Jest to oczywiście jeden ze wspaniałych opisów łowieckich, w których specjalnie celuje Weyssenhoff, jako zamiłowany myśliwy.

Na uwagę zasługuje pod względem terminologji łowieckiej użyty przez autora wyraz „urożenie", które zwykle określano przez „poroże", lub „parostki".

Autor w jednym z następnych rozdziałów zamieścił nowy opis polowania.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

⨯ **Import futer.** — Z powodu wojny celnej z Niemcami, nie wolno z tego kraju sprowadzać futer na rynek polski. Do Polski sprowadzamy 25% towaru gotowego i 75% towaru surowego. Obecnie mamy już całą sieć zakładów futrzanych w Warszawie, Poznaniu, Bielsku, Krakowie i we Lwowie. Importowane futra z reguły zaopatrzone zostają świadectwami pochodzenia. Świadectwa te na miejscu wysyłki bywają dokładnie kontrolowane i badane przez polskich attache handlowych często przy asystencji ekspertów. Świadectwa te bez potwierdzenia naszego przedstawicielstwa zagranicznego nie mają w kraju żadnego znaczenia i wartości.

Międzynarodowy charakter przemysłu futrzanego jest taki, że zagraniczni przemysłowcy skupują surowiec z rąk eksporterów Polski, Rosji, Anglji, Francji, Australji. W odpowiednich fabrykach zostaje wygarbowany. Miasto Lipsk jest jedynem na świecie, znającem tajemnice garbowania wszelkich gatunków futer szlachetnych.

⨯ **Rynek futer.** — Na rynku niemieckim w ubiegłym sezonie zanotowano następujące tranzakcje:

Skórki i futerka surowe płacono za funt:

króliki, towar krawiecki 35 — 40 funtów 2,62 mk.; króliki, towar kuśnierski 12 — 15 funtów, za sztukę 0,73 — 1,63 mk.; króliki, towar kuśnierski Ia 2,85 — 4,10 mk.; króliki garbarskie 20 — 25 funtów, za sztukę 0,96 — 1,08 mk.; koty od strzału 0,12 — 0,94 mk.; koty secunda 4,50 mk.; lisy od strzału 9,00 — 12,75 lisy secunda 21,50 — 30,50 mk.; tchórze prima 10,25 — 18,00 mk.; tchórze secunda 4,25 — 4,75 mk.; koźlęta prima 2,55 — 2,75 mk.; sarny letnie 2,75 — 3,10 mk.

Sarny doznały pewnej poprawy cen.

Fabrykanci rękawiczek zaprotestowali przeciw podwyższeniu ceny skór sarnich, twierdząc, że fabrykacja nie wytrzyma kalkulacji.

Sytuacja na rynku skór jelenich w Niemczech przedstawia się również niepomyślnie.

Rynki zagraniczne rozporządzają większemi partjami skór reniferów. Ogółem zapotrzebowanie na ten surowiec jest ograniczone.

STRZELNICTWO.

═ **Po zawodach berlińskich.** — Jako wyjaśnienie względnego niepowodzenia uczestników z Polski na międzynarodowych zawodach w Berlinie, koła fachowe przedstawiają między innemi to, że w zawodach eliminacyjnych w Polsce brało udział z proponowanych 26-ciu zawodników tylko 18-tu. Zajęcia zawodowe przeszkodziły wziąć udział w treningu i zawodach tak znanym i dobrym strzelcom, jak Łaszkiewicz, Borzemski, Drohojewski i inni.

W czasie zawodów zniechęcili się, płk. Wecki i kom. Pitułej, co też nie było dla eliminacji pomyślnem zjawiskiem. Na strzelnicy panowała stale temperatura poniżej zera; zawodnicy musieli nieraz długo wyczekiwać w zimnie na swoją kolejkę. Cały trening w postawie stojącej trwał raptem 1½ tygodnia, a w postawie leżącej wogóle go nie było, stolarze bowiem dostarczyli konieczne do strzelania z postawy leżącej urządzenie dopiero w dzień zawodów.

W Berlinie więc nie wykorzystywano naszych wszystkich możliwości, i zespół, jako taki, był osłabiony brakiem kilku doskonałych strzelców.

Wynik techniczny zawodów eliminacyjnych był następujący:

Łącznie we wszystkich strzelaniach osiągnęli na możliwych 1600 punktów:

1) Rutecki Edmund (Legja) 1418 punktów, 2) Golański Michał (Związek Strzelecki) 1400 pkt., 3) Gościewicz Bolesław (C. S. S. Toruń) 1384 pkt., 4) Wąsowicz Zdzisław (Związek Strzelecki) 1376 pkt. 5) Komierowski Konstanty (Legja) 1346 pkt., 6) Bobrowski Ignacy (P. W. Modlin) 1340 pkt., 7) Dowkontt Szymon (Legja 1334 pkt.



Zapytanie: W lasach i puszczach naszych województw północno - wschodnich (kresowych) istnieją znaczne przestrzenie gołoborzy, poręb, zagajników, wypalenisk, wrzosowisk i t. p. na lichym, piaszczystym gruncie. W tym stanie są one siedzibą jedynie cietrzewi i zajęcy, spotykanych zresztą, zarówno jedne jak i drugie w nader niewielkiej ilości. Przyczyną tego, jeśli idzie o zające, jest niewątpliwie brak dostatecznego pokarmu. Czy istnieje możliwość przy pomocy odpowiednich obsiewów stworzenia dla zajęcy warunków egzystencji na takich obszarach, co należy w tym kierunku czynić i jakiej przypuszczalnej ilości zajęcy w stosunku do obszaru można się dochować?

X. Y.

Odpowiedź: Odnośnie wrzosowisk, wypalenisk i t. p. na słabych piaskach ziem Kresowych, to zaopatrzenie zajęcy w pożywną paszę nie jest rzeczą zbyt łatwą — szczególniej na wrzosowiskach.

Jedyną rośliną, która tam z powodzeniem może być uprawianą, to żarnowiec (Spartium scoparium), ale onby zupełnie wystarczył, by spowodować rozmnożenie się zajęcy, o ile te nie byłyby wyniszczane przez **drapieżniki czworonogie i skrzydlate.** Uprawa **wrzosowisk** do celu obsiewu jest dość mozolna, albowiem wrzos głęboko i gęsto zakorzeniający się musi być wykarczowany. Robi się to w ten sposób, że najpierw zrywa się rękami łodygi nad ziemią sterczące, a następnie przez głębokie przekopanie szpadlem wybiera się starannie korzonki i odrzuca, lub spala wraz z łodygami na popiół, który rozsiany na przekopanej powierzchni użyźni ziemię.

Jeżeli chodzi o wrzosowiska na dużych przestrzeniach, jakie się spotyka na Kresach wschodnich i północnych, to najcelowiej siać żarnowiec w powyższy sposób przygotowane wązkie pasy 30 — 50 ctm. szerokie. Początkowo mogą takie pasy być wyprowadzone w odległości szerszej, np. co 400 — 500 metr., a potem stopniowo, o jeden pas, środkiem pomiędzy pierwszymi pogęszczane — w miarę przyrostu zajęcy. To jest sposób najpraktyczniejszy, bowiem najłatwiej zające żarnowiec odnajdą.

Do obsiania 100 metr. bież. takiego pasa, wystarczy 200 gram. nasienia. Do przekopania i obsiewu takich pasów nadają się również wszelkie stare i nieużywane drożyny i ścieżki, na których im mniej byłoby wrzosu — tem lepiej.

Można też zakładać w pewnych odległościach od siebie małe poletka żarnowcowe, np. 10 × 10 metr. kw., na których żarnowiec wysiany byłby w rzędy zrobione motykami co 1 metr, oczywiście po uprzedniem uregulowaniu całej powierzchni i wybraniu korzonków wrzosu. Nasienie żarnowca wystarczy tylko przydeptać.

Na wypaleniskach pozbawionych wrzosu, wystarczy przekopanie takich pasów na głębokość szpadla.

O ile na takich przestrzeniach pasy będą stopniowo obsiewane żarnowcem, by zające miały stale młody, 2 —3 letni żarnowiec, to po 4 — 5 latach można osiągnąć do 20 sztuk zajęcy na 80 ha. Nasienie wysiewać w jesieni, bowiem wysiane na wiosnę, wzejdzie dopiero w drugim roku.

F. ROŻYŃSKI.

Zapytania:

1) W doskonałej książeczce hr. Sylva - Tarouca: „Hodowca i myśliwy" poleca on jako paszę zimową dla jeleni i sarn ścięte w lipcu gałązki dębu, lipy, bzu czarnego i innych krzewów leśnych. Mając w lesie dużo t. zw. kruszyny, która rośnie wśród wyższych dębów i grabów, proszę o informację, czy susz z gałązek i liści tej kruszyny nadawałoby się na paszenie zwierzyny. Byłoby to dużą pomocą przy zimowem pasieniu, które, przy większej ilości jeleni i sarn, jest dużym ciężarem dla gospodarstwa.

2) Pozatem, prosiłbym o informację, czy istnieje gatunek jarmużu, któryby można siać prosto w grunt. Zwykłe bowiem gatunki jarmużu, muszą, o ile mi wiadomo, być uprawione na rozsadę i dopiero potem w gruncie. co jest połączone z większym kłopotem; chciałbym zaś w roku przyszłym założyć większe poletka jarmużu dla zajęcy.

EDWARD MORAWSKI.

Odpowiedź.

1) **W sprawie liści z drzew na zimową paszę dla zwierzyny.** — Susz z gałązek i liści kruszyny (Rhamnus frangula) cerwidy dość chętnie przyjmują, o ile jest wcześnie na wiosnę (w czerwcu) przygotowane. Nie można jednak paszy z tej rośliny zadawać tylko samej, jako wolumenowej, bowiem rozstraja żołądki i powoduje zbytnie ich rozluźnienie, co oczywiście osłabia zwierzynę. Natomiast, z powodu tej własności bardzo jest dobrą do zadawania w małych porcjach, przy innej paszy, jak: siano, koniczyna, liście dębu, lipy, grabu i t. p., gdyż odgrywać będzie rolę lekarstwa, przeciwdziałając obstrukcji, co przy suchej paszy w porze zimowej często u zwierzyny ma miejsce.

2) Jarmuż może być wysiany prosto na gruncie, lecz wyrasta znacznie słabiej i wiele roślinek ginie, nie rozwinąwszy się należycie. Do tego celu nadają się dwie odmiany, mianowicie: **Jarmuż pastewny, zimowy, wysoki, zielony i jarmuż pastewny,** zimowy wysoki, **brunatny.** Jarmuże wymagają ziemi urodzajnej, dość wilgotnej, bogatej w humus. Najlepiej udają się na niezbyt głęboko przekopanym, dobrze przegniłym oborniku. Obie odmiany bywają na składzie w większych firmach nasiennych, np. firma B. Kozakowski w Toruniu, Otmianowski w Poznaniu i inne.

F. ROŻYŃSKI.

SPROSTOWANIA.

W Nr. 9 na str. 160 po tytule: „Wielkop. Stow. Myśl." opuszczono wiersz: „Dn. 28.I r. b. odbyło się na sali Piwnicy Ra-".

Na str. 159 w artykule p. t. „Nowi czł. Międz. Tow. Ochr. Żubra" mylnie podano nazwiska „Rzółkiewicz, Kotrymowicz, Malczewski", które powinny brzmieć: Rzodkiewicz, Kontrymowicz, Maleszewski.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

WYCZERPANE NUMERY.

Stosownie do zapowiedzi i kilkakrotnych ostrzeżeń — niektóre numery tegoroczne „Łowca Polskiego" zostały wyczerpane, pomimo przygotowania znacznie większego zapasu numerów, niż w roku zeszłym. W drugiej połowie lutego bowiem dopiero napłynęło mnóstwo prenumerat z żądaniem numerów od 1 stycznia.

Możliwe, że wystaramy się o odzyskanie numerów, których zabrakło, ale ręczyć nie można.

Brak nam №№ 5, 6 i 7. Prosimy przeto uprzejmie Panów Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników, o łaskawe zwrócenie ich do redakcji.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Upraszam Panów Myśliwych!

o zatrzymanie osobnika, który zgłosi się do Nich z propozycją sprzedaży psa rocznego, lub który przetrzymuje tego psa: białego, nakropionego w czarne łaty; wabiącego się „LORD". Jest to rasy angielskiej pointer po suce „Gance" i psie „Panipasie" hodowli p. Milewskiego. Psa tego skradziono w Otłoczynie dn. 21.II.29. Upraszam o łaskawe zawiadomienie pod adresem: Otłoczyn pow. Toruński, Kazimierz Bakierowski.

HUMOR MYŚLIWSKI.

Zwierzęca rodzina.

Gdzie babka jest sową a matka jastrzębicą, tam niebezpiecznie dowierzać córce, choćby gruchała jak turkawka.

Fuzja, czy zając?

— Ach! te ciągłe pudła. Fuzja musi być podła.
— Nie, panie, to wina zajęcy.
— Jak to?
— Bo te szelmy nie mogą stać spokojnie.



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ
„POCISK“
CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU.

BACZNOŚĆ NA ADRES

WYPRAWA
i farbowanie FUTER
SYSTEMEM LIPSKIM

Farbuje: lisy na kolory: **szare,** bronz i alaska. **Tumaki, norki, skunksy, sobole** przyciemnia **na kolory naturalne.**
Przyjmuje również wszelkie roboty w zakres **kuśnierstwa wchodzące.**

PIERWSZA WARSZAWSKA
FARBIARNIA I WYPRAWA FUTER
oraz PRACOWNIA KUŚNIERSKA
Warszawa, Długa № 10 (w podwórzu)
Telefon Nr. 402-90.

Uwaga! MYŚLIWYM o 30°/₀ taniej.

ROBOTA SOLIDNA

(Z „Fraszek“ K. Żery).

Jeden pan, wielki myśliwiec, który, gdy łgać począł, to miarę w onym procederze zaraz zgubił, przykazał dworzaninowi swojemu, aby go gwoli umitygowaniu za połę wtedy pociągał. Jakoż wydarzyło się, iż pan ten, w licznej kompanji będąc, opowiadać począł, iż zabił lisa z ogonem długim na trzy łokcie. Tu dworzanin pociągnął znienacka pana za połę, a ten wraz się poprawił, że tego ogona nie było więcej nad dwa łokcie. Ale dworzanin jeszcze raz pociągnął swego pana za suknię, więc ten poprawia się raz wtóry, że lis miał jeno ogon łokciowy. Dworzanin już go więcej nie pociągnął i na tem rzecz stanęła. Ale po wieczerzy, gdy wyjechali z tego dworu, powiada pan do dworzanina: Bądź uważny, bo gdybyś mnie raz jeszcze za suknię pociągnął, to zapewne byłbym powiedział, że ten lis nie miał wcale ogona.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI“

właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE „	J. NOWOTNY, Praha
LEPAGE „	

SZTUCERY I TRÓJLUFKI
wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.